ROK I. ŚRODA. 13 KWIECIEŃ. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20 kwartalna Zł 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

Nr 29.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

DROBNE PISMA POETYCKIE

Wiktoryna Zielińskiego. Warszawa. W Druk. M. Chmielewskiego. 1842.

Za każdém zjawieniem się na świat nowych poezji lirycznych, słyszemy powtarzające się w publiczności wyrazy zadziwienia i żalu, że do powszechnego potopu, jakim nam od dawna już gładkie, ale za to nie mniéj czcze rymy zagrażały, nowa jeszcze kropla przybywa. Kiedy się zaś bliżéj takiemu zażaleniu przypatrzym, uznamy, że niezupełnie jest na słuszności oparte:— jeżeli po każdym autorze wymagamy, aby był swojego wieku wyobrażeniem, czemże *poeta*, gdy takiemu odpowiada żądaniu, naganie naszéj podlega? Czemuż w naszych czasach, najzimniejszym tylko tchnących egoizmem, nie miałaby się ukazać w poezji dążność zwracania się do siebie samego, zapatrywania na własne przymioty, cackania się z swoiemi uczuciami, myślami i wyskokami chorobliwéj nieraz wyobraźni? Poeta liryczny o sobie tylko pamięta: ludzie wieku mająż co innego na celu? poeta liryczny widzi wprawdzie piękne lasy i góry, strumienie i rzeki, cieszy się niemi, ale o tyle tylko, o ile to wszystko do niego przemawia: ludzie wieku w lasach cenią drzewo na opał, w hucznych potokach wodę do pędzenia fabryk przydatną. Poeta liryczny ma przyjaciół i krasne kochanki, ale dla tego tylko iż wié, lub łudzi się myślą, że i oni jego kochają: ludzie wieku wiele prawić umieją o miłości rodu ludzkiego, bo z niéj nauka przemysłu, jako z zasady moralnéj, wychodzi. Słowem, poeta liryczny jest dziecięciem okresu,— niechaj go radośnie powita, ktokolwiek się do braterstwa poczuwa!

Były w prawdzie czasy, w których poezja liryczna nie zupełnie ten sam przybierała charakter, jaki ją dzisiaj odznacza,— czasy, w których przy wszelkiéj indywidualności przebijało się jakieś ginięcie poety w przedmiocie myśli ogólnéj. Hymny Pindara, treny Owidjusza, same wreszcie pieśni Anakreona widoczne na

piérwszy rzut oka mają w sobie wewnętrzne znaczenie, wyżéj je stawiające nad przypadkową formę w którą je poeci obwlekli. Ale minęły te czasy bezpośredniego połączenia utworu i twórcy,— minęły i zdaje się, że już nigdy niewrócą. Dziś na miejsce przyjaznego szału zstąpiło zimne zastanowienie, a w najszczęśliwszym razie duch zaokrąglenia artystyczny.

Właściwa poezja liryczna zdarzenie uważa tylko w teraźniéjszości, przyszłość jedynie w uczuciu. Nie podobna nam zgodzić się w téj mierze ze sławnym niegdyś estetykiem *Eschenburgiem*, z samym nawet *Janem Pawłem Richterem*, którzy wszystką poezję dzielą tylko na dramat i na epopeję, a do ostatniéj przyczepiają całą trzodę utworów lirycznych: ody, elegje, satyry, epigrammata i allegorje. U nich, zwłaszcza u Eschenburga, osoba poety jest niejako kamieniem granicznym: tam gdzie widoczny jest jakiegokolwiek rodzaju opowiadacz, widocznym także podług niego poemat epiczny; tam zaś gdzie inne są wprowadzone osoby, dramatyczność jak najdokładniéj się wykazuje. Naszém zdaniem uczucie *samo* się umié przedstawiać, a to w sposób zawsze niezawisły,— nie potrzebuje ono przypominać nam ciągle swoich rodziców jak w epopei, ani swych dzieci jak w djalogu dramatycznym. Dlatego to prawdziwe uczucie, i to, co my, wiedzą uczucia przejęci, prawdziwą nazywamy poezją liryczną, śmiało staje przy innych, spuszcza się na wspólność serca ludzkiego i tam nawet, gdzie historyczną przybiera szatę, dawną tylko i stałą na wszystkie wieki, bo wrodzoną temu sercu opiewa historję.

Chcielibyśmy jaśniéj jeszcze wyłuszczyć, ile nie samego rodzaju lirycznego, ale zwykłego tylko objawienia liryzmu zawziętemi jesteśmy nieprzyjaciołmi. W pierwotnéj postaci poezja liryczna wyprzedziła zapewne wszystkie inne formy poetyczne;— uczucie bowiem jest matką i tlejącą się wiecznie iskrą wszystkiéj poezji,— jest ono bezkształtnym ogniem Prometeuszowym, tworzącym i ożywiającym wszelkie postacie Ale jest jeden ogień z którego, podług wyobrażeń Eleackich, świat się wypalił,— jest inny, który zniszczywszy i pożarłszy wszystko, żadnego po sobie śladu nie zostawuje. Z tych pierwszy tylko jest poetyczny, bo jeśli nie w czém innném, tedy w płomieniach przynajmniéj *kształty i myśli na jaw wywodzi*.

Owóż i wielkie słowo powiedziane! Ognia nam trzeba, lecz na to tylko, aby *kształtom* przyświecał,— uczucia, ale na to jedynie, aby nad szczytem *myśli* wysoko bujało. Gdzie jest ogień, a żadnéj nie namacasz wzniosłéj idei,—gdzie uczucie, a niéma postaci na miejsce oparcia: tam się liryzm w mdłą i bladawą przemieni egotyczność, tam (idąc za wyrażeniem wielkiego mistrza między wieszczami) powstanie może piękna na oko świątynia, ale Boga w niéj szukać będziesz nadaremnie.

Wszakże podług tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli, leżące przed nami dziełko p. t. *Drobne Pisma poetyckie* p. *Wiktoryna Zielińskiego* niemało trudnéj jest klassyfikacji. Jeżeli w ogóle rozdrobnienie władzy poetycznéj, tam gdzie nie treści sięga, ale jednéj tylko formy, nie uwłacza bynajmniéj sile twórczéj samego geniuszu, tedy największa nawet zdolność napróżno się sili, gdy chce przelać cechy swoje w przedmioty małéj wagi albo zbyt pospolite. Poezje o których obecnie mówić będziemy i na jedno i na drugie oczywiste stawiają nam przykłady.

Kto rozdziela, sądzi,— jest to pewnik, tu przedewszystkiém dający się zastosować. Między poezjami p. Zielińskiego odróżniamy erotyczne, tęskniące i ballady. Pierwsze zaliczamy do owych przedmiotów mało znaczących albo zbyt pospolitych, o których my dopiero wspomnieli; wszakże zastrzegamy sobie objaśnienie tego założenia. Powiedzieć, że miłość jest małoważną i niepoetyczną, byłoby to zaprzeczyć światła słońcu, albo lwu siły nadludzkiéj. Ale miłość, jeżeli czy to zapałami swojemi, czyli złagodzeniem najsilniéjszych uczuć ma skutecznie do nas przemawiać, nie powinna bydź, tylko prawdziwą. Wyuzdanie imaginacji obrazami cudownéj w powabach swoich kochanki, nie zpłodzi jeszcze prawdziwego wiersza miłosnego. Niechaj poeta nie sądzi, że jego siła ukrywająca zmyślenie sytuacji przed samym sobą, dostateczną będzie aby zimniejszego także czytelnika w błąd wprowadziła. Czém Petrarka w sonetach swoich się unieśmiertelnił? oto tém, że w każdym wierszu widoczną jest istność jego namiętności, że życie Laury nie jest życiem udaném. Czém Madonna Correggia przed wszystkiemi do nas przemawia? oto tém, że malarz był tyle szczęśliwym,

iż w żonie znalazł oryginał do swego ideału. »Wskażcie mi obraz,« mówi Diderot, »któryby był zupełnie pięknym, lecz tylko pięknym, a nie zrobi na mnie żadnego wrażenia:— ale wymalujcie mu brodawkę na szyi, muszkę na twarzy, wnet uwielbiać go będę, bo poznam w nim najlepszą moją sąsiadkę.«—

Przeciwne zaś temu we wszystkiém gonienie za przedmiotem miłości, który poeta sam sobie dopiéro w myśli utwarza, jest główną cechą poezji erotycznych p. Wiktoryna Zielińskiego. Ale i tu dwie jeszcze były drogi otwarte: mógł albo w zapale czystych uniesień żywić jakieś myśli platoniczne, a tém samém przez nierzeczywistość zbliżyć się niejako do rzeczywistości, —albo też napinając coraz bardziéj rozdrażnioną fantazję, wypieścić z niéj rozmaite kształty na wpół fizyczne. Większa siła poetyczna, która zdaje się że jest udziałem naszego autora, nie dozwoliła mu do pierwszéj zwrócić się strony,— ale cóż z tego wynikło? oto sprosność w obrazach, która, nie mówimy już o zwyczajnéj, lecz estetycznéj nawet moralności wbrew jest przeciwną. P. Zieliński w swoich kochankach widzi tylko przymioty zewnętrzne,— dobrze, chociaż go niejeden zapewne szczerze o to pożałuje: ale cała moc jego mowy i myśli, cały ogień miłosny staje się u niego wprost tylko chucią, niezawsze nawet wściąganą. »Ach!« woła:

»Ach gdyby można tam z nią być,
»W różanych krzewach z nią się kryć,
»Z kochanych ustek rozkosz ssać!«

Rzadko kiedy, a to wtedy tylko gdy go tęsknota owładnie, wyższa jakaś myśl w tym szumie miłosnym zabłyśnie. Do rzędu takich zaliczamy poezję ***Skarga*** (str. 143,) którą, ile że krótka, w całości tu umieszczamy.

Kocham dziewczę piękne jak majowy dzień;
Ale ona nie posłyszy smutnych moich pień;
Bo w wysokim dworze pieśni nie słuchają,
Bo wysokim dworze biednych nie kochają.
A ja cichą łzą
Zawsze mówię z nią,
I co wieczór rzewna duszy méj piosenka,
Płynie na wietrzyku lubéj do okienka.—
Kto w wysokim dworze swą dziewczynę ma,
Temu znana zła godzina, znana gorzka łza,
Temu dni w żałobie, dni i noce płyną,
Ach, kto sam ubogi, tęskni za dziewczyną.
Słychać struny brzęk,
Jéj piosenki dźwięk;
Darmo snem nadziei serce łudzi czucie,
Ach nie moje imie w jéj zabrzmiało nucie.

W poezjach tęskniących p. Zieliński w nierównie świetniejszém i chlubniejszém stanął znaczeniu. Autor jest Ukraińcem,—jego też dumki nie są wolne od głównych i jakby ustalonych już wielkiemi wzorami błędów, którym szkoła Ukraińska bez wyjątku prawie ulega. Wszakże mimo wszystkich wad najwidoczniejszych, wielkiéj świeżości téi szkole odmówić nie podobna. Pewna posępność, którą nasz poeta do téj swieżości dodaje, nie mało także przyczynia uroku; wspominamy w téj mierze ***Dumkę ztęschnionego***, która może jest najpiękniejszą z całego zbioru. Jakże powabnym np. zwrot następujący:

. . . .

Wiéj wietrzyku, wiéj ze wschodu,
Lubię gdy ty wiejesz:
Ty udzielasz piersiom chłodu,
Radość w serce lejesz.
Ty leciałeś przez Podole
Mym wspomnieniom drogie;
Wiéj wietrzyku,—uśmierz bole,
Bole serca srogie.
A ty ptaszku słodkośpiewy
Czego się to smucisz?
Czemu mrokiem między krzewy
Piosnki nie zanucisz?
Pewnieś to ty wypieszczony
W Zofijówki lesie;
A nie dobra, w obce strony
Pora ciebie niesie.
Wiem czemu ci głos ustaje,
Żal trzyma się główki:
Wszędzie znajdziesz piękne kraje,—
Nigdzie Zofijówki.

Wróć się, wróć się w nasze strony,
Mój śpiewaku mały;
Niech odbiją twoje tony
Ukraińskie skały;
Powiedz mojéj miły stronie,
Matce — jeśli żyje,
Że choć dusza w gwiazdach tonie
Serce do nich bije.—
Mów jak smutek czoło ciemi,
Łza jak z oczu płynie. . . . .
Ach najmiléj między swemi,
W bujnéj Ukrainie!—

Rozczarowanie (str. 73) pięknėm jest naśladowaniem *Rezygnacji* Schillera, naśladowaniem przynajmniéj co do formy i myśli początkowéj;— Schiller bowiem nie przyznałby się zapewne do podobnego przekształcenia rozpaczy o stratę kochanéj Laury:

Jak marny ziemskich szczęśliwości świat!
Dziewiczych wdzięków więdnie rajski kwiat,
Ognistą miłość sama rozkosz chłodzi.
Olbrzymia wielkość z nędzą w parze chodzi:
Jak marny ziemskich szczęśliwości świat!

Z *ballad* oprócz kilku przekładów na uwagę zasługuje *Ataman Sawa*, jako najdłuższy ze wszystkich wydrukowanych w tém dziełku utworów poetycznych. Ataman Sawa jest powiastką czysto ukraińską: żadnych tam nie brakuje ingrediencji, które nie bez słuszności zarzucono autorowi *Zamku Kaniowskiego*: cała ballada o Sawie »pachnie świeżą krwią ludzką«. Jest tam i »Oj! i »Ej!« i »Hej!« bez liku,—są i »Hajdamachy« i »rzezie«,— a skoro zapytasz o wrażenie jakie ogół na tobie zostawi, odpowiemy obrazem jaki daje p. Zieliński o przywiązanéj do drzewa wiarołomnej Sawisze:

Osrożałe wilki głodne,
Białe piersi dwie dorodne
Rwały, gryzły, pruły:
Z łona krasy i *lubości*
Wyszarpane kłem wnętrzności,
Ostrym zębem snuły.
W sercu z piersi wydobytém,
Źródle młodéj krwi obfitém,
Paszczą, ej! żłopali:
Czarnokosą, nędzną głowę,
Już wyżartą na połowę,
Dziką grą tarzali.

Ale dosyć już téj przerażającéj igraszki, tych okrutnych obrazów, któremi autor jakby z miłemi myślami się pieści. Jego ton w balladzie niéma nic owéj oryginalności, któréj się podobne nawet wyskoki chętnie wybacza. Prędzéjbyśmy przypuścili, że djalog dramatyczny (nie mówimy o planie) do usposobienia jego więcéj przypada;— do tego zdaniem naszém upoważniają nas poezje: *Krajobraz* i *Do Przyjaciół.* Gdyby się istotnie takowa ziścić miała przepowiednia, byłby to zysk i dla autora i dla publiczności niezmierny;—taki bowiem talent, jakim się okazuje p. Wiktoryn Zieliński, do czegoś wyższego dążyć powinien, aniżeli do owych samochwalnych tylko zapatrywań na własne uczucia, o których my przy wstępie do recenzji naszéj wspomnieli.

Ze względu na stronę zewnętrzną tych *pism poetyckich* wyznajemy, że prawie wszędzie jest czystą, w niektórych nawet miéjscach zupełnie skończoną. Uchybienia przeciwko dźwiękowi mowy, jak np. »*Trza* przyjaźni, *trza* płomienia« (str. 64.), albo . . . . »Wam, choć *światuście* nieznani. .« (str 117.) dosyć są rzadkie. Miara wierszy niemało urozmaicona; jamby gładkie i bez przesady użyte: szkoda tylko, że zawsze przy wierszu jambicznym p. Zieliński rymów męzkich wyłącznie się trzyma.

Papier wykwintny,— druk nader ozdobny czyni zaszczyt zakładowi typograficznemu z którego wychodzi Kończymy z szczerém życzeniem, iżby dzisiejsze przywitanie autora na polu poetycznėm nie było ani ostatniém, ani nawet długiego nie zostawiło po sobie przestanku. *Quod bonum, felix, faustumque sit!*

F. H. L.

Szan. Prenumeratorowie doznający opóźnienia w odbieraniu Numerów pisma naszego, raczą się zgłosić to do Redakcji Roczników, przy Ulicy Tłómackie Nr 739 w officynie na 1szém piętrze.